

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr. 3 w. s., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włóścianina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cen. 60, półrocznie Zlr. 2 cen. 30, kwartalnie zlr. 1 centów15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włóścianin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem:

Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański
Ner 486, IIIcie piętro.

Od Redakcyi.

Dobiega swego kresu rok 1873. Wkrótce wstąpi on do grobu jak starzec, który skołatany na duchu i wycieńczony na siłach fizycznych, liczy resztki dni swego żywota i czeka, rychło ustąpi miejsca na ziemi młodszemu od niego.

Jeżeli płacemy nad zwłokami starców, czynimy to może więcej dla tego, że przyzwczailiśmy się do ich przywar, i że przypominamy sobie, że i nas kiedyś spotka ten sam los. Zapytajmy się, czy i ten rok stary zasługuje sobie, abyśmy go ze smutkiem w sercu i ze łzą w oku żegnali? Zaiste! nie możemy wprost dać stanowczej odpowiedzi twierdzącej lub przeczącej. Różnie bowiem zdarzało się w tym roku. Było w nim wiele dobrego, ale też nie jedno zdarzenie wycisnęło z naszych oczu gorzką łzę, a w duszy wyryło żalność grobową. Nie jedno zdarzenie zasłało w tym roku pozostanie nam długoletnią pamiątką i żywym wspomnieniem, ale nie jedno biedne serce, gdy wspomni na rok 1873, nie utuli się od łez, aż w życiu pozagrobowym. Mile będziemy sobie wspominali pożyteczną instytucję założenia Akademii Umiejętności w Krakowie, długo będą pamiętały narody powszechną wystawę w Wiedniu, na której zgromadzono z całego świata okazy pracy rąk i ducha ludzkiego, żywo będziemy przejści uroczystością 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron naszego Najjaśniejszego Pana, w błogiem przekonaniu będziemy żywić nadzieję, że zbawienne dążności do oświaty ludu zdołają utrzymać się nadal w sercu przedstawicieli i kierowników tejże, a lud pozna pożyteczność nauk i będzie w nich uważał jedyne swe szczęście.

Ale smutnem to będzie wspomnieniem, gdy zajrzemy kiedyś do księgi „Zmarłych“ i zobaczymy, ile to w roku 1873 zmarło ludzi na straszłą plagę — cholera! Żegnamy więc pod jednym względem z boleścią ten rok stary, który był ciężką karą Boga na nas, który tysiące ludzi zdrowych, młodych i zdolnych do pracy, wyrwał z pośrodka nas. Z rozdartą piersią przypominać sobie będzie żona obarczona kilkorgiem małych dzieci tę chwilę, w której widziała zimne zwłoki swego męża wywiezione bez pogrzebu na miejsce wiecznego spoczynku. Nie jedna sierota zapłacze krwawo, gdy wspomni sobie na ten rok, w którym postradała matkę lub ojca, co ją karmili, okrywali i wychowywali, jak Anioł śmierci szerzył po biednych chatach śmierć i zniszczenie! Świeże a liczne mogiły na cmentarzu będą także świadczyć, że ten rok był jakby dniem sądu ostatecznego. Nie jeden wyrobnik będzie pamiętał przykrą chwilę w tym roku, gdy powrócił z roboty do domu, i zastał swą chatę pustkowie, zapłakał na cmentarzu, gdy wśród grobowców, nie mógł znaleźć mogiły swjej żony i dzieci. — Albo czy rok ten stary nie będzie pamiętny dla naszych Rodaków, którzy pod obcym rządem znoszą prześladowanie, muszą wypierać się wiary i mowy polskiej swych ojców i którzy doznają srogich ucisków, gdy dopominają się swych praw i wolności sumienia? Czyż ten rok nie zostanie smutną pamiątką dla tych, którzy utracili swe mienie w bankach i Towarzystwach spekulacyjnych?

Lecz minęły już te klęski, zostało po nich tylko wspomnienie. Cieszymy się więc, że przetrwaliśmy nie jedną burzę, że oparliśmy się wielu niebezpieczeństwom i zostaliśmy przy życiu. Żegnajmy ten stary rok z wesołością, i dziękuj-

my, że jego resztki dni kończymy wesołemi świętami Bożego Narodzenia.

Przytym więc nadchodzącym wesołym czasie pełnym świętych tajemnic boskich, przesyłamy Wam Szanowni Czytelnicy zwyczajem staropolskim, serdeczne życzenia wesołych świąt i przynosimy Wam ostatni numer naszego pisma w tym roku jako zadatek szczerzej miłości ku Wam, i cieszymy się, że z Nowym Rokiem rozkwitnie różzka lepszej doli, wstąpi do Waszych zagród błogosławieństwo niebios, a wesoły kmiotek przy żłobie Dzieciątka Jezus wzniesie oczy do nieba i zanuci swobodnie:

Rozświeć mi Jezu mą ścieżkę żywota,
Spuść zdroje swój łaski na polską ziemię,
I pokaż nam Panie, że tylko cnota
Przynosi szczęście i zapewnia mienie.

Niech światło nauk oświeca siola,
Rozjaśnia ducha, i krzepi w niedoli,
Niech każdy chłopek za oświatą woła,
Szczerze pracuje na pszenicznej roli.

Wszak Chrystus za wszystkich wstąpił na ziemię
Za biednych, bogatych znosił cierpienia,
Wszak i ja chłopek noszę polskie imię,
I ja pochodzę z polskiego plemienia.

Chociaż mię dawniej zostawiono w tyle,
Mówiąc, że tylko do pługa stworzony,
Przecież już teraz uśmiecha się mile
Owoc nauki w mem sercu zrodzony.

A tak po latach poznam lepsze czasy,
Zasieję w duszy inne przekonanie,
Żaden zły podszept już mię nie ustraszy,
Gdy pieśni polskiej usłyszę śpiewanie.

Gdy wyżsi bracia będą żądać czynu,
Wtedy pokażę, że silne me dłonie,
Gdy serce szepnie: Chodź do walki synu!
Gotowy stanę w Ojczyzny obronie.

Z próżniaka robi się za radą pòcziwy gospodarz.

Na pagórku pod laskiem leżał Wojtuś syn zamożnego gospodarza, wielki próżniak, co po całych dniach wybierał gniazda ptakom, albo za chłopakami kamieniami ciskał, a nie mu się robić nie chciało. Korciło to bardzo pòcziwego ojca, że miał takiego nieponia syna, i gdyby nie miał Boga w sercu, jużby go był dawno wyгнаł z chałupy. Namęczyła się z nim

nie mało matka, nieraz i sąsiad jaki za włosy wycombrzył, ale to wszystko nic nie pomagało. Wojtuś po całych dniach nic nie robił. Kiedy właśnie raz leżał na trawie i podparłszy brodę suszył sobie głowę, jakby tu jaką nową psotę wymyślić, nadszedł stary leśny, siadł przy nim i rzekł:

Nad czem to tak rozmyślasz mój Wojtusię? Ano myślę sobie o tem panie leśny, żeście wy bardzo szczęśliwi bo macie taką piękną fuzyę, i chodzicie sobie przez cały dzień, nic nie robicie, tylko wypatrujecie gdzie jaki ptak siedzi i buch w niego.

Tobys ty może rad strzelcem zostać, zapytał leśny Wojtusia. Ba, i cóżby nie, jużbym się nie potrzebował włóczyć za koniskami, a matusia ani tatuś nie przewodziliby nademną, bo bym im codzien przyniósł jaką zastrzeloną zwierzynę, i byłoby tyle mojej roboty.

A umiesz to strzelać?

Ba, leżałbym sobie tak na trawniku, gdybym rozumiał fuzyi, ale się mi widzi, że to nie wielka sztuka, bo to ino pociągnąć za tę kurcabę, to i jużci zajęc leży.

A kiedy tak, to dobrze. Widzisz na krzaku srokę, pal do niej!

Ba albo byście wy to pozwolili, zawołał niedowierzając Wojtuś.

Pal! mówię ci, rzekł leśny, dając mu fuzyę.

Wojtuś chwycił ją z radością, obrócił na wszystkie strony, pociągał tu i owdzie, ale wystrzelić nie umiał i sroka tymczasem uciekła.

A czy tu diabli z taką robotą, rzekł zawstydzony Wojtuś kładąc strzelbę — takie niezdarne fuzyjsko, co ani wystrzelić nie umie.

Ba, zawołał leśny, toć to ty chłop niezgrabny jak wół do karety, a patrzajno! i porwawszy fuzyę przymierzył, wycyłował i palnął, a piękna sojka zleciała z drzewa.

Wojtuś pobiegł, przyniósł sojkę i wydziwić się nie mógł, czemu on do sroki wystrzelić nie umiał.

Oj, kiedybyście mnie nauczyli strzylać, to jabym wam też ślicznie podziękował.

Dla czego nie, mój Wojtusię, ale widzisz, trzebaby nam upleść cel z wierzbowych gałązek, a ja niemam czasu.

To ja go zrobię, zawołał ucieszony Wojtuś.

— Natnijże pręcia i przynieś do mnie, ja ci pokażę jak się plecie. I tak się stało. Wojtuś naniósł pręcia, upletli z tego cel okrągły a duży jak dno od wielkiej beczki. Cel był, ale cóż kiedy ani prochu, ani śrutu nie ma. Od tego czasu Wojtuś szczerze pracuje, uczy się pleść ocho-

tnie, — to też z pomocą leśnego zrobił dwa proste kosze ręczne i zaniósł do miasta, a sprzedawszy je, kupił prochu i śrutu. Więc stary leśny uczył go strzelać, ale wciąż na proch kazał mu pleść koszyki. Wreszcie zachciało się Wojtusowi mieć fuzyą własną, więc przez trzy miesiące plótł i sprzedawał koszyki, aż i fuzyą kupił, a tymczasem wyuczył się i przyzwyczajał do roboty. — Leśny uprosił dziedzica, żeby pozwolił Wojtusowi co niedziela chodzić na ptaki, ale pod tym warunkiem, żeby Wojtuś cały tydzień nad koszykami siedział. I tak też było, aż się Wojtuś przyzwyczaił do pracy i stał się pierwszym na całą wieś, a nawet na całą okolicę koszykażem i niezgorszym strzelcem.

Dziedzie go też zrobił gajowym. Wojtuś ożenił się i wypłatał z dziećmi kosze i do pięknego grosza przyszedł, i zawsze mawiał: co też to za dobry człowiek z tego leśnego, jak on mnie sztuką zaszedł. Gdyby nie on, tobym już dawno albo umarł z głodu, albo się chwycił złodziejstwa, możeby mię w końcu obwiesili, boć to nie było większego próżniaka jako ja, a teraz niema pracowitszego chłopaka, jako Wojtuś.

M. Szarek, włościanin.

B u r z a.

Słońce już prawie miało się ku zachodowi. Jeszcze ostatniem spojrzeniem złościło łany i rozłożyste niwy, kiedy dwóch pasterzy zgoinwszy swe bydło do domów, powróciło na brzeg morski, a podziwiając rozbijające się fale jedna o drugą, spokojnie siedzieli na wzgórzu. Lecz wnet czarne chmury oblały niebo całe, wiatr zawiął silny, morze zaczęło się pienić i szumieć, a nad niem osiadła czarna noc.

Poczekajmy chwilę, zaczął jeden. Teraz powstanie burza zapewne, której nigdy nie widziałem — nie chciałbym terazniejszej opuścić sposobności.

I owszem, odparł drugi, zaiste jestto rzecz ciekawa, powinniśmy widzieć tę straszną scenę, żebyśmy mogli komu innemu opowiedzieć, który podobnie jój nie widział z braku sposobności, lub może bojaźni.

Patrzaj! ciągnął dalej pierwszy, jak strasznie błyska się na chmurach, to nie będzie bez skutku, wiatr się już w dziki wicher zamienił, a i fale coraz bardziej piętrzą swe grzbiety.

Czy to już początek burzy? mnie się zda-

je, że to wnet przehuczy, i będzie znowu cicho i przyjemnie, jak poprzednio.

Czyż nie uważasz? że fale coraz wyżej na brzeg się wydobywają, że morze coraz bardziej huczy, a grzmot mu wtóruje; czy nie widzisz? że coraz częściej się błyska.

Tak! widzę wszystko, odrzekł pierwszy, i strach mię przejmuję. Zdaje mi się bowiem, że bałwany i nas wnet ztąd zliżą, posuńmy się dalej, albo chodźmy do domu.

Czekaliśmy dotąd, i dłużej zaczekajmy, i mnie jest nieprzyjemnie; ciemno do tego w około, lecz czekajmy końca; możemy sobie zaśpiewać, jeżeli ci się przykrzy, a prędzej czas nam spłynie, zgoda?

Zgoda, odparł drugi, i donośnym głosem zapiały dwa gardła, których głuszyły huk zbuntowanej natury.

„Tam w gaju, gdzie ptaszek na drzewinie kuka, Pasterz swój zgubionej pastereczki szuka, Szuka od południa, i znaleźć nie może, Gdzieżeś się podziała? o mój mocny Boże!“

Zaledwie skończyli śpiewać, słychać było jakiś głos z oddali, lecz kto? wołał i gdzie? tego rozpoznać nie mogli. Wzrokiem niecierpliwym badali zajęcie na wszystkie strony, lecz głos ucichł, a oni tłumacząc sobie, że to zapewne poświst wichru w takim ozwał się tonie, nucili dalej:

„Gdzieżeś się podziała? ja cię szukam wszędzie, Jeśli cię nie znajdę, co z mem sercem będzie? Kukułko! co kukasz! wykukajże przecie, Gdzie moja Halina swe wianeczki plecie?“

Drugą odśpiewali strofkę, a tu straszny wicher przygnał na grzbiecie fal spienionych nadwreżony okręt, który w oczach pasterzy w drobne roztrzępał się kawałki — wszystko zatoneło, i jedna istota się nie ocaliła. Ach! zawołał, jeden z nich, co za straszne nieszczęście! I po cóż nieszczęśliwi kryjecie się po dnie morza? czy skarbów szukacie? czy łono rodzinne nie potrafi was wyżywić? Ach! co się będzie dzieć w domach waszych? kiedy żony lub dzieci dowiedzą się o śmierci swych mężów lub ojców?

Jak szczęśliwi jesteśmy na ziemi, nie potrzebujemy się burz obawiać. My tutaj sobie swobodni i weseli, śpiewali nad brzegiem morskim, podczas kiedy tamci walczyli ze śmiercią — żadna chwila nie jest dla nich bezpieczną, w każdej chwili nienasycone gardło może pochłonać nieszczęśliwych.

Podobnie i z nami się dzieje, odparł dru-

gi, jak na morzu panują burze, tak na ziemi zarazy różne się wkradają, i trapią ludzi.

Prawda! przyznał pierwszy, lecz nie zastanawiajmy się nad tém, już późna godzina! wracajmy do swoich domów, a jutro, kiedy zorza powita świat, wrócimy, by narzucone przez morze ostrygi pozierać i sprzedać w mieście.

Wrócili, lecz całą drogę towarzyszyła im rozmowa o nieszczęściu okrętu; trwoga i wstręt do morza w całej pełni na ich fizyognomii się odbiły, nareszcie przyszli do tego przekonania, że kto się puszcza na morze, ten rzadko ląd oglądać może, a nikt się nie znalazł, aby im zbił to zdanie. Przyszedszy do domu, rozebrawszy się, pokładli się spać — lecz jeden zastrzegł drugiego, że, który pierwszy się obudzi, niech wzbudzi swego towarzysza. —

Jak uradzili — tak się też i stało. Ledwie promień słońca powitał białe chmurki na niebie, już dwóch pasterzy wolnym postępowało krokiem na brzeg morski, mówiąc przez drogę pacierz, jaki ich matka nauczyła, prosząc Boga oraz, aby im poszczęścił w ich pracy. Godzina minęła, słońce się dosyć wzniosło wysoko, kiedy nadeszli do kresu. Połów się udał, tysiące ostryg podrywanych od skał dzikich leżało na zamulonym gruncie, a inne rzeczy jak perły i t. p. dodawały im ponęty i uroku. Zabrano się do dzieła. W duże koszyki gromadzili pasterze swój zarobek, już i więcej a nawet dużo zeszło się ludzi, kiedy w oczach Józefa, tak się bowiem nazywał jeden z pasterzy, migło się coś złotego, połyskującego. Ogląda i poznaje dukaty. Mierząc dukatów odkrył Józef, podczas kiedy jego towarzysz wynalazł trupa. Piękny jakiś młodzian, do tego pięknie ubrany, złoty zegarek na złotym weneckim łańcuszku zdobił krasne jego oblicze — lecz cóż z wszystkiego? kiedy nieszczęśliwy zwałany mółem bez tehu, bez życia, leżał na ziemi. Szukają więcej koło niego, i znajdują jakieś papiery, lecz żaden z nich czytać nie umiał, nic więc skorzystać nie mogli. Tymczasem dużo ludzi otoczyło wynalazców, i każdy dawał swój głos, co zrobić z temi pieniędzmi. Znaleźli się i tacy, którzy radzili, by dukaty te pomiędzy wszystkich podzielono, na co jednakże pasterze zgodzić się nie chcieli. Znalazł się wreszcie taki, który umiał czytać, rozłożył więc papiery i taki wyczytał rezultat: „Pieniądze, które ci ofiarowałam tymczasowo oddaj w miejscu, gdzie dojdiesz, na kościół, i rozporządź tak, by w nowo założonym kościele, raz na miesiąc za duszę moją odprawiała się msza święta, i to przez sto lat.

Ja konając objawiam ci ostatnią moją wolę w tymże testamencie.

Żyj szczęśliw.

Blanka.

Z dalszych poszukiwań odkryto, iż Blanka ta była jego narzeczoną, lecz śmierć ich rozłączyła, a młody lekarz Ludwik Paulin, chcąc uniknąć przykrego wspomnienia wydalil się za morze, lecz tutaj go właśnie śmierć spotkała.

Te pieniądze, zawołał Józef, miały wybudować kościół! niechaj wybudują. Poświęcam je na ten cel dobroczynny, a msza św. niech się odprawia za dusze rozłączonych. Losy rozpręgly ich na ziemi, niech ich złączą na świecie tamtym, a msza św. niech będzie pierścieniem, wiążącym ich serca.

Zgoda! wydał okrzyk jego przyjaciel, a ciało jego niech spocznie w tym kościele.

Zgoda! zawołali wszyscy. Tam na wzgórzu piękny młodzian znajdzie grób swój, a na jego mogile spoczną miny świątyni Pańskiej.

I wzięto zaraz na mary młodego lekarza i złożono w grobie, a ledwie 3 lata minęło, pierwsza msza św. za jego i jego narzeczonej duszę gruchła w obszernym kościele.

Pokój ich zwłokom, a światłość wiekuista niechaj im świeci, aż na wieki! Amen! powtarzali pobożni, i wznosiło się miłe Bogu kadzidło pod same obłoki.

Wróćcie i pasterze pomarli, a jedna mogiła przy tymże kościele złączyła dwa ciała przyjaciół na wieki.

Mieczysław Lenartowicz.

C u d a k.

Oo kraj — to obyczaj.

Stare przysłowie.

Wiadomo Szanownym Czytelnikom, iż ważniejsze święta w roku obchodzi się z większą uroczystością i okazałością, niż zwyczajne, i że każde miasto, miasteczko i wieś ma niektóre odrębne od siebie zwyczaje towarzyszące takim świętom. Ponieważ wieś Radłów, należąca do powiatu Brzeskiego, ma niektóre ciekawe i różniące się od innych wsi zwyczaje, obchodzone podczas świąt Bożego Narodzenia, zastanowimy się szczególnie nad jednym, który może w żadnej okolicy nie ma miejsca. Nie będzie atoli od rzeczy podać przy tej sposobności mniejszej wagi zwyczaje, zgodne z innymi okolicami. — Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się wi-

lią. — Przez cały ten dzień oddają się mieszkańcy jedni skrzętniej pracy, drudzy zaś przeznaczają ten czas na pijatykę, wesołe pogadanki i życzenia długich lat życia. Pod wieczór przynosi do domu gospodarz snop żyta ze stodoły i kładzie go przy stole, zastawionym chlebem, opłatkami i sianem, na pamiątkę, iż na sianie Chrystus się narodził. — Za ukazaniem się pierwszych gwiazd na niebie siadają wszyscy domownicy do objadu do jednego stołu, dając baczość na to, aby ich było do pary. Przy pożywaniu kapusty, pierwszej potrawy, ostrzega gospodyni domu, aby nie strzepywano cząstek kapusty z łyżek, żeby kapusta rosnąca na polu opadała z liści. Chociaż potrawy nie są wykwentne i bogato przyprawione, to przecież każdemu bardzo smakują. Zdaje się, jakoby ta poważna i święta myśl, iż to jest wilia narodzenia Chrystusa, dodawała apetytu i czyniła potrawy nader smaczne. Podczas tej skromnej biesiady spoglądają domownicy po ścianach, szukając swego cienia. Według podania bowiem każdy zbrodniarz i podpalacz ma być swego cienia w wilię Bożego Narodzenia pozbawionym. Resztki każdej potrawy przyprawionej olejem jadalnym daje gospodyni bydłu, które dostępuje tych względów dla tego, iż ono ma w nocy mową ludzką ze sobą rozmawiać. Po skończonym objedzie odbywa się cicha modlitwa domowników, którzy dziękują Bogu za spożyte dary. Kilka chwil potem robią chłopcy lub dziewczęta powrośta ze słomy, wchodzą do ogrodu owocowego i uderzając kijem drzewa jedno po drugim, wiążą je powrośtami i wołają: „*Będziesz rodziła, będę po tobie chodziła!*“ Głos ten donośny rozlega się po całej wsi, lecz nikogo nie dziwi, bo to taki zwyczaj. Ciekawe dziewczęta wychodzą na dziedziniec i patrzą w niebo, czy jest gwiazdziste, wnioskując, że liczne gwiazdy na niebie są oznaką, że kury będą wiele jaj niosły i będzie pomyślne żniwo, lub słuchają, z której strony psy szczekają, to z tej strony mają spodziewać się swych przyszłych mężów. Większa część domowników nie udaje się na spoczynek, ale zbiera się licznie do pewnych domów i śpiewa kolendy. Z uderzeniem godziny 12tej w nocy napełnia się kościół tłumem ludu, który nuci wesołe pieśni na cześć narodzenia Chrystusa. Następnego dnia tj. dzień pierwszy Bożego Narodzenia splywa bez ważniejszych oznak różniących się od świąt zwyczajnych, chyba, że dzień ten wolny jest zupełnie od najłżejszych robót i zatrudnień, bo nawet od zamiatania domu, niemniej od przy-

mowania gości i znajomych, jako też, że w dniu tym nie wolno cośkolwiek jeść na polu. Za to dzień świętego Szczepana odznacza się wesołością i swobodą. Zwyczaj rzucania owsem na kapłana przy mszy świętej obchodzony prawie wszędzie, w tej okolicy, odbywa się z mniejszą gorliwością. Natomiast jest tu od dawnych lat zaprowadzony zwyczaj, iż parobcy wykradają w nocy poprzedniej jednemu gospodarzowi rączego konia ze stajni, i trzymają go w ukryciu. Robią ze słomy i podartej sukienniej odzieży pajaca, zwanego cudakiem, wkładają mu za kapelusz kartę, niby legitymacyjną, dają mu cugle do rąk i przywiązują go do konia. W czasie sumy prowadzą bocznymi drogami konia z tym cudakiem pod kościół, a po skończonym nabożeństwie, kiedy wychodzi tłum ludu z kościoła, puszczają go w śodek ludzi. Powstaje wrzawa, śmiechy i uganianie się za cudakiem. Jedni zatrzymują konia, inni rzucają na cudaka śniegiem, lub potrącają go. Nieprzyzwyczajony koń do noszenia podobnego jeźdźca, a przytem zmęczony przez ścigających go, traci przytomność i nie wie, dokąd biedz. Wstępuje na dziedziniec obcych gospodarzy: tam znowu prześladowany od zgrai chłopaków, wybiega na gościniec, unosząc na sobie chwiejnego i zbitego rycerza. Wreszcie po długich wysileniach przybiega koń do swego gospodarza, który zwykle nie gniewa się na tę rozpustę parobków. — Na jaką pamiątkę odbywa się ten zwyczaj i z kąd on wziął początek trudno zbadać; zresztą nikt się nad tem bliżej nie zastanawiał, bo starzy nawet gospodarze mówią, że to już od dawna jest taki zwyczaj. Czy cudak ten ma coś wspólnego z konikiem Zwierzynieckim w Krakowie, także nie można zdecydować, chociaż jest w tém pewna zgoda, bo i do Radłowa wpadli za czasów Polskich Szwedzi, lecz narobili tylko hałasu i poszli dalej. Że jednak zwyczaj ten obchodzony rok rocznie ma jakąś historyczną pamiątkę, nie ulega wątpliwości. — Dalszym dniom po Bożem Narodzeniu towarzyszą prawie te same zwyczaje, jak wszędzie. Obnoszenie wieczorami po domach szopki, gwiazdy, turonia i śpiewy z muzyką, może nie wszędzie jednakowej osnowy, obchodzą prawie we wszystkich okolicach. — Składane życzenia mieszkańcom na Nowy Rok przez chłopców odbywa się tu zwyczajnie głośnym wołaniem: „*Pieczone tu szczodrociki (chleby małe), powiadali nam, — zapłaci wam sam Pan Jezus i ten święty Jan.*“

W takim swobodnym i wesołym usposo-

bieniu mieszkańców spływają następne dni po Bożem Narodzeniu. — Około tego czasu odbywają się także najczęściej zaręczyny, zwane tu orędzinami, młodych parobków z dziewczętami.

Janek z Radłowa.

J u t r o .

O jutro! jutro zwodnicze słowo,
Podstawo zamków powietrznych,
Ty swoją władzą jakby na nowo,
Obudzasz mary snów wietrznych,
Ty wodzisz ludzi w krainę marzeń,
Budząc ich przykro do życia wrażeń.

Nie jeden biedak jęcząc pod okowy losu,
By uniknąć ciosu,
Czeka na jutro — szukając ochłody,
Marzy o chwilach radości swobody,
Przychodzi jutro, — a zamiast wolności,
Zimna garść ziemi, kryje jego kości. —

Nie jeden siedząc przy stole zielonym,
Spalonymi usty, okiem rozognioném,
Już zrujnowany, powtarza wciąż sobie,
„Jutro. — ach jutro! powetuję sobie,
A jutro idąc z nadzieją do stoła,
Powraca ztamtąd już z mieczem u czoła.

Nie jeden co w lubej czarownej zrenicy,
Widząc szczęście swe całe, i liczy,
Z upragnieniem chwili, by stanąć u celu,
Snów swych uroczych, o ty marzycielu!
Wyczekując jutra, tego dnia błogiego,
Znajdujesz swoją lubę w objęciach drugiego.

Nie jeden też autor, albo artysta,
Kończąc swoje dzieło, w którym zapał błyska,
Powtarza z zapałem pisząc swoje miano,
Jutro dzieło moje będzie podziwiano,
A przychodzi jutro on skrzytykowany,
I pieszczony utwór zganiony, wysmiany.

Nie jeden też żołnierz co na polu bitwy,
Ochoczo ze śmiercią idzie na gonitwy,
Myśli, że jutro okryty w wawrzyny,
Opowiadać będzie bohaterskie czyny;
A przychodzi jutro, kula w pierś go bije,
I rycerski młodzian już więcej nie żyje. —

Nie jeden uczone badając przez lata,
Z mozolem i trudem, budowę wszechświata,
Już przygąsem okiem ślęcząc nad swą pracą,
Powtarza jutro, ludzie dzieło zobaczą,
A przychodzi jutro on śmierci ofiara,
A za życie pracy zapomnienia czara.

I wszyscy, my wszyscy na jutro liczymy,
I niem się jak dzieci cackiem bawimy,
Lecz ono nas ludzi, igrając bałwany
Śmieje się i urąga nad naszymi plany,
A rzeczy idą zwykłą swą koleją,
Ludzie ufają, tracą i boleją. —

PRZYPOWIESCI NA GRUDZIEŃ.

Nadszedł Grudzień, bracia mili,
Zimę dał Bóg na wytehnienie,
Korzystajmyż i z tej chwili,
Wielbiąc Boże Narodzenie.

I świętego też Szczepana,
Co dał łaski przykład rzadki,
Bo on zmienia sługę w pana,
Przy rocznej zmianie czeladki.

Wkrótce się skończy rok stary,
Za nim w krok nowy przybędzie,
Pierzchnie przed nim wieczór szary,
Dziesięć błysnie przy kołędzie.

I kto wiernie od początku,
W starym roku Boga słaWi,
Tego on w każdym zakątku,
W nowym Roku błogosławi.

Dnia 24. Grudnia ŚŚ. Adama i Ewy.

Adam nasz pierwszy rodzic, pani matka Ewa,
Przez owoc zakazany iż urwali z drzewa,
Ród swój w biedę wprawili, lecz potem świętymi
Zostali, dajże Boże też z nami grzeszumi.

Dnia 25. Boże Narodzenie.

Chrystus Zbawiciel świata, na świat dziś przychodzi,
I Bóstwo z człowieczeństwem w swój postaci godzi,
Cieszyły się pastuszki, śpiewali anieli,
Pyszni tylko na ziemi, czarci w piekle drzeli.

Dnia 28. Święto Młodzianków.

Narodzenie Chrystusa wnet głośnem się staje,
Gdy Herod niemowlętom męskim śmierć zadaje,
Naprawdę matki płaczą, rwą z rozpaczny włosy,
Herod szuka Messyasza drząc o swoje losy,
Nie oszczędził nikogo, własnych nawet synów,
Doczekał się też za to piekielnych wawrzynów.

Do Wieliczki.

Wieliczka miasteczko na zachód od Tatar,
W każdym domu żydek, przeto nie bogate.
Żydowie objęli w nim szynki, mieszkanie,
Poczekajmy trochę co się z miastem stanie.
Nawet gmina miasta na to pozwoliła,
Żeby w każdym domu szynk, piwiarnia była.
Któż ma z tego korzyść tylko żydzi sami,
Lud w nędzę zapada, oni bogaczami.
Na każdej ulicy, żyd szynkiem zastawił,
Chłop nie wyjdzie z miasta, żeby nie zabawił,
Bo żydek z drzwi swoich skiwuje na niego,
Ny, gospodarz wstap, tu mam piwo dobrego,
Mam wodeckę słodką, arak, asencyą,
U mnie go tu wszyscy gospodarze piją.
Więc chłoppek w te słowa żydowi uwierzył,
Wstąpi tam na chwilę, aż pod ławą leży.

M. Szarek włościanin.

Co słyhać w świecie?

W Wiedniu wielką senszację wywołało aresztowanie trzech naczelných urzędników kolei czerwiowiecko-jasskiej Offenheima, Ziffera i Lichowetza. Śledztwo w sprawie kolei téj dawno się toczyło; gloszono jednak, że nie wykryto poszlaków zbrodni. Eks-dyrektor Offenheim i współnicy jego musieli się oddawać illuzjom, że potrafią „kark skrócić“ śledztwu, mając po swojej stronie a może w gronie swém ludzi zajmujących w Austrii wpływowe stanowiska.

Tymczasem sądownictwo wiedeńskie, któremu się należy cześć i uznanie, okazało w tym wypadku całą swą niezawisłość. W chwili kiedy przepisy prawne nakazywały przyaresztowanie wielkich zbrodniarzy, sąd wiedeński postąpił sobie z nimi zupełnie tak samo, jak gdyby to byli tylko mali zbrodniarze: przyaresztował ich zaraz.

Nie ma tego zlego coby na dobre nie wyszło. Skarżyliśny się nieraz, że siedziba dyrekcji kolejowych nie jest we Lwowie ale w Wiedniu. Kto wie, czybyśmy mieli taką rękomię, że prawu i sprawiedliwości zadość się stanie, gdyby dyrekcya kolei czerniowieckiej podlegała sądowi naszym. Smutne i bolesne wypowiadamy słowa — ale pytamy, kto im śmie zaprzeczyć?

— Wydział skarbowy przedłożył w sejmie węgierskim sprawozdanie, z którego wypływa, że niedobór na rok 1874 wynosił ma 41,637,320 zlr., do tego przychodzi jeszcze dług bieżący z r. 1873 w sumie 30,709,175 zlr., ogólny przeto niedobór z tych dwóch lat wynosi 72,333,495 zlr.

— Nazajutrz po uchwaleniu ustawy o pożyczce 80milionowej i o kasach zaliczkowych, papiery spadły, na giełdzie, co stanowi niezbity dowód, jak mało jest nadziei wyratowania giełdy od upadku.

Ziemie polskie. Wydano ustawę o poborze rekrutów na rok przyszły, prócz wzbronienia zastępstwa zniesione zostały wszelkie wyłączenia, jakie dawniej przysługiwały niektórym zajęciom. Prócz nauczycieli szkół ludowych, nikt nie jest teraz uwolniony od poboru. Wypkup dozwolony dopiero po wyciągnięciu losu za cenę 800 rubli.

— W Warszawie utworzoną została kaplica anglikańska (w pałacu biskupim przy ulicy miodowej) Fundacya téj kaplicy jest prostem następstwem serdecznych stosunków Anglii z Moskwą, wskutek żeniaczki księżniczki Alfreda z W. księżną moskiewską.

Francya. Proces Bazaina już ukończony. Ze zeznań przesłuchanych świadków pokazało się, że pan marszałek nie czyste ma ręce. Układał się z Prusakami, posyłał do nich różnych powierników, i sam zdaje się jeździł do nich na naradę, a co robił pod Metz, to było tylko udaniem; dla ludzkiego oka tylko niby to pił się i chciał z twierdzy wyruszyć, ale na seryo nigdy tego nie pragnął.

Komisarz rządowy generał Pourcet w długiej mowie przedstawiwszy Bazaina jako winnego sprzeniewierzenia się obowiązkom naczelnego wodza, który zdawazy nieprzyjacielowi armię 150,000ną i twierdzę pierwszorzędną dopuścił się zdrady, zażądał jego degradacyi i rozstrzelania. Sąd wojenny po krótkiej naradzie uznał

go winnym i jednomyślnie skazał na karę śmierci, który to wyrok przedłożony prezydentowi Mac-Mahonowi do potwierdzenia, zmienionym został na 20-letnie więzienie z uwolnieniem od hańbiących formalności degradacyi wojskowej (złamania szpady, obcięcia guzików, i zdarcia epoletów i oznak wojskowych).

Po zapadłym wyroku, Bazaine zrzekając się wszelkiego odwołania czyli rekursu, wywiezionym będzie na wyspę Saint Margaritte tuż u wybrzeży francuzkich w pobliżu Cannes.

Rzym. Wskutek wywłaszczenia klasztorów w Rzymie, penitencyarz apostołski zawiadomił przełożonych zakonów, że dozwolonym jest z konnikiem pobierać pensye od rządu włoskiego, z tem zastrzeżeniem, że dopóki będą razem mieszkać, mają je na ogólny użytek składać w ręce przełożonych. Komisya likwidacyjna wydała dotąd około 1500 certyfikatów do pobierania takich pensyj.

— Ojciec św. wydał d. 21. listopada br. Encyklikę, mniéj więcéj téj treści: Papiész uskarża się na list cesarza pruskiego Wilhelma, pisany do niego, treści téj, że duchowieństwo w Niemczech odmawia posłuszeństwa władzy świeckiej i sprzeciwia się ustawom państwowym. Ojciec św. ubolewa mocno i oświadcza, że cesarz Wilhelm pisząc ten list, nie zbadał dokładnie rzeczy, gdyż duchowieństwo w Niemczech nie występuje przeciw ustawom świeckim, ale broni z prawdziwą godnością swego powołania spraw religijnych. Z boleścią tedy stawia Ojciec św. pytanie, czy on ma jeszcze udzielić swéj pomocy w prześladowaniu i rozpędzeniu kapłanów, tych gorliwych obrońców wiary katolickiej i skrzętnych pasterzów owieczek Chrystusa?

W encyklice téj po długich wywodach o smutnym stanie religii katolickiej wspomina Ojciec św. tę przykrą rzecz, że zakonnicy i zakonnice pozbawieni są wolności obywatelskiej, i wypędzani są z kraju, że szkoły publiczne, w których młodzież katolicka się kształciła, pozbawione są nauczycieli katolickich, że nawet seminarya duchowne są zniesione, że księżom nie wolno opowiadać ewangelii Chrystusa, i że ci, gdy nie zważając na prześladowania, wypełniają swoje obowiązki, podpadają karze pieniężnej, lub bywają zagrożeni więzieniem.

Lecz nietylko w państwie pruskiem, mówi dalej Ojciec św. rozszerzają zawistni nieprzyjaciele kościoła rzymsko-katolickiego, prześladowanie duchowieństwa katolickiego, a wybierają sobie na biskupów mężów złéj woli i heretyckiej nauki, ale także w innych krajach, a nawet w innych częściach świata, a mianowicie w Ameryce, nie lepszego doznaje wiara katolicka powodzenia. Tam także wszczęła się od kilku lat wojna przeciw kościołowi i jego ustawom.

Przyczyną tego powszechnego i szeroko rozciągającego się prześladowania kościoła katolickiego, jak mówi Encyklika, są rozmaite sekty religijne, które podstępami i intrygami występują przeciw kościołowi i tworzą jakby synagogę satana.

W końcu odzywa się Ojciec św. do całego duchowieństwa na świecie, zachęca je do wytrwałości i pociesza, że wnet zajaśnieje dla całego kościoła pogoda i spokój, i przytacza piękne słowa Chrystostoma ś. „Grozi wiele bałwanów i ciężkie burze, lecz nie lękajmy się zatonać, gdyż stoimy na opoce. Niech się pieni morze, opoka nie zdoła rozbić, niech się wznoszą fale, nie zatopią łodzi Jezusa“ i t. d.

Rozmaitości.

— Ze źródła urzędowego doszło do wiadomości, że sprawa kolei Karola Ludwika z powodu nieprawidłowych rachunków oddaną została sądowi karnemu, którego rzeczą będzie zbadanie, czy istnieje podstawa do procesu karnego i przeciw komu śledztwo ma być wytoczone. Sprawa kolei czerniowieckiej znajdująca się także w sądzie karnym, znacznie już postąpiła.

— Magistrat miasta Krakowa i Lwowa wzywa popisowych, urodzonych w latach 1854, 1853 i 1852, obowiązanych do stawiennictwa na r. 1874, do Krakowa i do Lwowa przynależnych, do zgłoszenia się osobiście albo przez pełnomocnika w krakowskim i lwowskim urzędzie konskrypcyjnym w ciągu bieżącego miesiąca.

— W okolicach Renu i Mozeli przekonują się gospodarze już od pięćdziesięciu lat, że pszenica piękniejszą jest i lepszą daje mąkę, gdy kłosa przed zupełnym dojrzeniem się żyzna, i gdy ziarna jeszcze są miękkie; — żyto zaś i inne zboże przeciwnie lepsze wydaje plony, gdy się je żyzna, kiedy zupełnie dojrzeje.

— Z Faldy donoszą, że wytoczono proces dyscyplinarny tym nauczycielom, którzy jak organisci, kościelni i t. p. oddawali usługi kościelne księżom, których rząd nie uznał.

— Jedna z gazet podaje następujący szereg wyroków na księży w Prusiech: Podczas cholery w Innowrocławiu ks. arcybiskup posłał tam 3 młodych księży z Gniezna do pomocy. Rząd upatrzył w tym przekroczenie przeciw prawom kościelnym i wytoczył ks. arcybiskupowi proces na dzień 23. bm. Równocześnie będzie się toczyła sprawa o mianowanie ks. wik. Warmińskiego w Buku. — Ks. prob. Arendt w Wieluniu skazany został za sprawowanie obrządków kościelnych na 135 tal. grzywien lub 3 miesiące więzienia. Na sąd zapozwano 8 świadków, choć niepotrzebnie, bo się ks. proboszcz Arendt swój „zbrodni“ nie wypiera. — Ks. biskup Janiszewski powołany był w tych dniach na policyę, gdzie go pytano, czy ks. prob. Arendt w Wieluniu przesłał do konsystorza pieczęcie kościelne. — Ks. Stawowego gwardyana OO. Reformatorów w Goruszkach skazał sąd w Rawiezu na 200 tal. kary lub 6 tygodni więzienia za to, że posłał ks. Smulskiego do pomocy choremu proboszczowi w Domachowie. — Ks. prob. Akoszewskiego w Buku przestrzegł lantrat, żeby w książki kościelne sam wpisywał, a wpisów wikaryusza ks. Warmińskiego za swoje nie uznawał. Ks. proboszcz odpowiedział p. lantratowi, że jeszcze w życiu swoim żadnych dokumentów nie fałszował. — Podobne zawezwanie odebrał ks. prob. Tafelski w Krobi od lantrata z ostrzeżeniem, ażeby zapisów nie pozwolił zaciągać ks. wikaryuszowi Kruszce. — Ks. Hertmanowskiego, proboszcza w Cerekwicy uwięziono d. 11. bm. w Pleśzewie z powodu odmówienia przysięgi w sprawie przeciw ks. arcybiskupowi.

— Z Petersburga donoszą, że car poróżniwszy się znowu ze synem swym Aleksym, rozkazał mu wyjechać. Przyczyną poróżnienia jest tajne małżeństwo ks. Aleksego z jakąś panną Żukowską, kuzynką ministra rosyjskiego Rentiera, która bawi w Nizy z nowonarodzonym wnukiem cara Aleksandra.

— We Lwowie odbyła się onegdaj narada pań celem zawiązania towarzystwa opieki nad zarobkującymi kobietami. Jest nadzieja, iż towarzystwo tak pożądane wkrótce przyjdzie do skutku. Sam jego tytuł dostatecznie rzecz wyjaśnia i przemawia za nią najgoręcej. Prócz pomocy materyjalnej da towarzystwo także nie jednej kobiecie i moralne wsparcie, jakiego u tej klasy brak widoczny. Szlachetne panie zajęły się żywo tą ważną myślą i poczyniły pewne kroki, których rezultat jeszcze nie wiadomy.

— Jak dobroczynny wpływ wywierają wstrzeźliwość tak na moralny, jak i materyjalny stan szczególnież wieśniaków, tego przykład daje się widzieć na Kurpiach zamieszkałych w Ostrołęckiem w Królestwie Polskiem, gdzie wstrzeźliwość głębokie zapuściła korzenie. Lud ten przed niedawnym jeszcze czasem tak był pogrążony w pijaństwie, że skutkiem nieszczęsnego nałogu w największej zostawał nędzy i opuszczeniu. Od lat kilkunastu usiłowania wstrzeźliwości dokonane po wsiach przez duchowieństwo wspólnie z obywatelstwem, dziś w całej okolicy wyrugowało gorzałkę. Kto zwiedzał dawniej wsie Kurpiów, dziś nie poznałby ich prawie, tak wielka zaszła w nich zmiana. Domy, zabudowania, ogrody, dobytek, wszystko tam oznacza zamożność, podczas gdy lud sam wygląda czerstwo i wesoło. —

— Minister dr. Ziemiałkowski przybył do Lwowa, by jako poseł brać udział w posiedzeniach sejmowych, które trwać mają aż do połowy stycznia.

— W Berlinie, z kąd wypływają wszelkie pomysły do uszczęśliwienia Niemiec, kielkuje myśl zreformowania pogrzbów zmarłych, a to aby ciała nie poświęcać na pastwę robactwa, lecz je palić.

Od Administracyi

„Włościanina“ i „Zagrody.“

W przykrém znajdujemy się położeniu, gdy musimy przypominać tym szanownym Panom Czytelnikom naszego pisma, którzy nie uiszcili zaległej prenumeraty, lecz czynimy to z konieczności.

Upraszamy zatem tych szanownych Panów zaległych z prenumeratą, aby takową jeszcze przed Nowym Rokiem przystać zechcieli; również zapraszamy Szanownych Czytelników „Włościanina“ i „Zagrody“ do odnowienia przedpłaty, abyśmy na dzień przed 1. stycznia mogli uregulować przesyłkę.

Przypominamy, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest za «przekazem pocztowym» Czytelnikom, którymby brakowały pojedyncze numery, chętnie takowe według możliwości przesłamy. Reklamacye nie ulegają opłacie, ale muszą być nieopieczętowane.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Adam Polak.